

II.

Dnia 16 b. m. przybył do Paryża Jenerał ZAMOYSKI. Przyjechał za zezwoleniem Porty, udzieloném na czas krótki, dla porozumienia się o stale ekwipowanie 2° pułku Kozaków Sultańskich, przez Rząd francuski na rachunek Porty podejmowane. — Już po wyjeździe Jenerała ze Stambułu, Rząd Angielski uzał za stosowne powołać go do Londynu. Zaproszenie to zmusza Jenerała do tém pędzszego opuszczenia Paryża.

Wszystkie dzienniki przytaczają słowa Ministrów Angielskich, wyrzeczone przed kilku dniami w Parlamencie. « Nie obiecywałem nigdy — rzekł Lord JOHN RUSSELL, — ani obudzać nadziei odbudowania Polski; i owszem, sądziłem zawsze, zgodnie z Pierwszym Lordem Skarbowym, że gdyby to stać się mogło, to nie inaczej jak przez Austryę. I gdy Polacy, z którymi jestem w stosunkach, mówią ze mną w tej okoliczności, zawsze im otwarcie powtarzam, że skoro Austrya połączy się z nami a osądzi pożytecznem odbudowanie Polski, wtenczas dopiero będzie jakaś dla ostatniej nadzieja; ani przypuszczać powinni aby Anglia i Francya przedsiębrały SAME to dzieło. Nie waham się wskazać do kogom to mówił: bo ktokolwiek miał zaszczyt znać męża, którego mam na myśli, i liczyć się do jego przyjaciół, ten słusznie chciał się może z takich stosunków: mówiłem do Xięcia Czartoryskiego. W istocie, nie mniemam aby Anglia i Francya przedsięwzięły odbudowanie Polski; a kiedy tak jest, byłoby to największą zbrodnią obudzać zwodnicze nadzieje... »

Nie masz nic w tych słowach, czegobyśmy już nie wiedzieli; toż samo, w innych wyrazach, oznajmił nam X. Imć CZARTORYSKI w przemowie swojej przy uroczystości 3 Maja. Więc też przestałibyśmy na prostem powtórzeniu przytoczonej przemowy, gdyby, o ncho nasze, nie obijały się żale i narzekania, że już oto opuszczają nas wyraźnie Mocarstwa, na których niezawodne wsparcie liczyliśmy!

My, nie widzimy tego w przytoczonych słowach. My widzimy, że myśl odbudowania Polski, z której tak często tłumaczą się Ministrowie Angielscy, nie musi im być zupełnie obojętną; że ją oto, przy każdej sposobności, nasnwiają Niemcom i Austryi z którą, rzeczywiście, byłoby dokonanie onejże najłatwiejsze; widzimy, że sprawę naszą wynoszą wyraźnie nad sprawę innych narodowości, lubo nie mniej szacownych jak nasza; że, wreszcie, nie chcą użyć nas, w żadnym przypadku, za proste narzędzie do potrzeb swoich. Nie jest że to, owszem, dowodem istotnej dla

nas życzliwości, i rzetelnych dla Polski względów? I czegoż więc możemy domagać się — czegoż więc spodziewać się mogliśmy?

Chcieliśmy aby Francya i Anglia zdobyły nam Ojczyznę, krwią własną i własnym groszem? — To, oczywiście uroili sobie Ci, którzy wymyślili nieszczęsną teorię przyglądania się obecnym wypadkom ze założonemi rękoma. Dla tych też, przyznajemy, rozpaczliwym jest oświadczenie Gabinetu Angielskiego: Im, odejmnie ono aż do ostatniej iskielki nadziei — dziś i na przyszłość: bo okoliczności tak przyjaźne odbudowaniu Ojczyzny naszej, Bógdaj czy kiedykolwiek pojawić się mogą, a wynarodowienie nasze codziennie postępuje, codziennie zmniejszają się środki i narodowe siły nasze. Niewyswobodzonych dziś, jakąż czeka przyszłość? Daremnie rachować na jakieś ruchy rewolucyjne, społeczne. Doświadczylismy już, czego od nich spodziewać się można. Wszakże to przytoczone słowa Ministrów Angielskich, wyrzeczone zostały właśnie na zaspokojenie ludzi postępu, pokoju, przerodzenia społecznego!

Co do nas, niespodziewaliśmy się nigdy od Obcych i niespodziewamy, tylko czego spodziewać się godzi. Francya przyłożyła się do wyswobodzenia Belgii; ale, nim poszli Francuzi pod Antwerpię, już Belgowie wypędzili Holendrów. Francya i Anglia dopomogły Grekom; ale, pierw Grecy wyswobodzili się sami. Nie byłoby i Xięstwa Warszawskiego, gdyby nie krew nieśmiertelnych Dąbrowskiego Legionów. Przytaczamy tylko najświeższe, najpamiętniejsze przykłady. Wszystkie pokazują toż samo — pokazują, że i my spodziewać się nie powinniśmy pomocy obcej aż ja sami możebną zrobimy. Anglia i Francya nie mówią też, że nas wesprzeć nie chcą, tylko że nas wesprzeć *nie mogą*: są to słowa Lorda PALMERSTONA; mówią, że SAME nie przedsięwzięją dzieła odbudowania Polski. — My więc, nie w przytoczonych słowach Ministra Angielskiego upatrywalibyśmy powody do żalu i rozpacz, chyba w tem nieszczęsnem opuszczeniu sprawy na Obcych, którego tak żarliwych widzimy między sobą Promotorów a Polityków, co wzięli sobie jakoby za cel, możebność pomocy obcej oddalić.

Ale spyta się kto: cóż robić w dzisiejszem położeniu Ojczyzny naszej, aby ta pożądana pomoc możebną się stała? Zaiste, przyglądając się wypadkom ze założonemi rękoma, niedokażemy tego. Lecz patrzmy: Piemont dostarczył tylko 15,000 ludzi Wojującym Mocarstwom, i przypuszczonym został do przymierza, bez względu na Austryę, której, bez wątpienia, przyjemnem to być nie mogło. Nie wynikaż stąd jasny, oczywisty wniosek, że gdybyśmy potrafili wystawić jakąkolwiek siłę, natychmiast i co do sprawy naszej zmieniłby się język Ministrów? — A brakujeż nam do tego sposobów? — Mamy grunt, upoważnienie, broń, odzież, pieniądze; mamy komendę polską i dowództwo narodowe; Sprzymierzeni oddają nam pojmanych do niewoli Braci — i czegoż więc potrzeba? — Odstęcza nas nazwa Kozaków. Toż wyrzekliśmy się już Braci naszych Ukraińskich? — A z resztą nie zmieniż się sama przez się ta nazwa, skoro Polacy zapełnią szlaki? — Chcemy narodowej Chorągwi! Nie miały jęć Legie Dąbrowskiego. Lecz jeżeli nam potrzebna, któż nam zabroni ją



zatknąć jak pokażemy że jój zaszczytnie bronić potrafimy? Możnaż przypuścić, aby się znalazł w szykach sprzymierzonych Żołnierz, któryby strzelił do Chorągwi Polskiej po potyczce, coby przypomniła Żołnierza Saragossy, Soinosierry, Moskwy?

Politycy nasi mówią: dość już nabiliśmy się za innych; trzeba nam zaręczeń. — Co są te zaręczenia, objaśnia świeży przykład. Wszakże Austria, układem 2go Grudnia, zaręczyła sprzymierzonym mocarstwom pomoc oręża! A przecież z takim mocarstwami jak Francya i Anglia, niebezpieczniej, niżeli z nami, igrzać. — A potem, czy prawda że *bijąc się za innych*, nic zgola dla siebie nie zyskaliśmy? — Ci, którzy to utrzymują, zapomnieli wyraźnie, że traktaty roku 1796 tak wynazały imię Polski, że już nigdy pojawić się nie miało. Toż nic nie zyskaliśmy, kiedy oto odżyło imię nasze? Jak zaś szanowane, świadczy to samaż przemowa Ministrów, na którą uskarżamy się. Czyż bylibyśmy osiągnęli ten skutek, gdybyśmy byli spoglądali na wypadki ze założonemi rękoma? — Jeszcze parę pytań. Jeżeli nam nic nie przyniosło poświęcenie, a cóż przyniesie bezczynność? Nieruchomi wśród takich jak obecne okoliczności, czy nie ohudzimy podejrzenia o zupełnej już niemocy naszej — czy nie puścimy praw naszych w zadawnienie?

Zapewne wielki to argument: Sprzymierzeni o Polszcze nie myślą, bo nie myślą o szczerzej wojnie. Ale kto uważnie patrzy na wypadki, ten już dostrzedzby powinien, że nie wszystko tak się dzieje, jak sobie zakładają — nawet najpotężniejsze Mocarstwa. I do nich zastosować można to francuzkie przysłowie: *l'homme propose, Dieu dispose*. — Kiedy sprzymierzeni lądowali w Krymie, czytaliśmy w *Monitorze* zapowiedź że, jeśli nie uda się wzięcie Sebastopola, natychmiast wrócić mają wojska. Bez wątpienia, taki był zamiar: tak proponowali ludzie; czy tak rozdysonował Bóg? — Sprzymierzeni, co prawda, radziby skończyć wojnę na wzięciu Sebastopola: ale jest że to w ich mocy? — A gdyby i do dalszej wojny nie mieli zamiaru powołać Polaków, któż i w tym przypadku może zapewnić, że tak a nie inaczej się stanie? a przeto, czy nie jest-że naszym obowiązkiem stać w gotowym szyku do wszelkich wypadków? Co więc: gotowość nasza nie mogłaby zachęcić, ośmielić sprzymierzonych do zmienienia zamiaru, gdyby rzeczywiście obyć się bez nas chcieli?

Obóz nad Kamczykiem pod Szumną, 16 Czerwca 1855 r.

Od przybycia mego do Szumny, oto już drugi raz do Pana piszę, drugi raz może i nudzę, ależ sam tego chciałem. Jestem pewny że nasze kozacze wiadomości nie będą Ci obojętnymi, zwłaszcza skoro znasz że choćby tam i o rodzonym Ojcu, to prawnie napisał.

Drugi pułk co do stanu liczbowego, zdaje mi się iż wkrótce będzie skompletowanym, dzisiaj mamy już 865 ludzi z oddziałem który nam przybywa z Anglii, z którego będzie szósty Szwadron i pięć pierwszych kompanie. Koni oprócz wielu oficerskich własnych, mamy już 673: pośpiech Władz tureckich w dostawie koni

pochodzi podobno ze Stambułu, widać że tam nasi Generałowie dołożyli swęj rękę. W parę dni po naszym przybyciu do obozu, przybył też i pułk pierwszy i nie będziesz Pan wąpił, że my stara wiara, byliśmy nadzwyczaj ciekawi oglądania tego pułku, bo Panu wiadomo cośmy się i naczytali i nasłuchali paszkwilów i przekłstw namiętnych; a opowiadania niedają zawsze prawdziwego sądu o stanie rzeczy. Trzeba nam się było naocznie przekonać, i oto chwala Bogu, mamy też i pułk pierwszy pod ręką. — Kochany Panie, wierzaj mi jest to pułk, całą gębą mówię pułk jazdy lekkiej, pięknie i praktycznie uorganizowany, trzymany w karchach karności wojskowej, a wyrobiony tyle ile stan wojenny tego wymaga. Formują szybko i porządnie front bojowy, łamią się zęcznie w kolumnę szwadronową i plutonową, w takowych wykonywają regularnie wszystkie zmiany dyrekcyi, marsz prosty lub ukośny, zachodzenie skrzydłami, rozwijanie kolumn, robią dobrze odmiany frontu, słowem mają zupełną naukę i wyćwiczenie do kampanii.

Pułkownik Kirkor pokazał nam że jest dzielnym dowódcą tego pułku, dla tego też jest kochany i szanowany — trudnoby znaleźć tęszego dowódcy. Oficerowie, co to nam tyle o nich mówiono, dalibóg że są dziarscy i wyrobieni i można powiedzieć dobrani. Lange, Piotrowski, Mucha, Ostoja, etc., są dywizionery, aż miło widzieć przed frontem; i powiem Panu, że od chwili jakęśmy się połączyli z pierwszym pułkiem, doznałem tyle przyjemności, tyle pociechy, że niepodobna Pann mój żywój radości opisać. Toć to i my już cokolwiek znaczymy na tym Bożym świecie, jest komu zajrzeć w oczy i komu popytać co kosztuje Warszawa?

Trzy razy już zgromadzał się korpus oficerów obydwu pułków; pierwszy raz Jenerał Zamoyski dał śniadanie dla obu pułków, — było to w Niedzielę, wysłuchawszy Mszy Śtėj i stosownego do okoliczności kazania, udaliśmy się wszyscy na łąkę i biesiadowali à la fourchette; drugi raz, oficerowie drugiego zaprosili oficerów pierwszego pułku na obiad; trzeci raz, oficerowie pierwszego dali obiad. Wszystkie trzy razy przewodniczył Jł Zamoyski i assistowała Hrabina Jenerałowa. Dwie pierwsze ucztły były serdeczne, szczere, żołnierskie — spełniano różne toasty, a najczęściej uwielbienia godnego Xięcia Adama Czartoryskiego, Sadyka Baszy i Jła Zamoyskiego. Lecz na obiedzie u pierwszego pułku, było coś tak ureczego, a razem tak mile przemawiającego do duszy wojownika polskiego, że po raz pierwszy żał mi się zrobiło, że nie mam zdolności pisarskiej do oddania prawdziwie całego obrazu.

Nasamprzód na czarowném błoniu, kwiecim i wonią stepową obwianém, stworzono długie dwa stoły z wygodnemi obok ławami wkopanemi w ziemię; w jednym rogu stołów wznosił się Orzeł Biały któremu Xiężyc z gwiazdą posyłały promienne nadzieje, wzdłuż tēj sali nakrytėj wschodniém nicbieskiem przezroczystém sklepieniem, stały jakby na straży, poetycznie wymowne z lanc piramidy. Patrząc na te obrazy, zdawało nam się widzieć i naszego ulubionego wieszczą, twórcę tego tajemniczego Wernyhory, co przenikając sądy Boże ujrzał ową błogą chwilę, gdzie Anglik sygnie złotem, Francuz się przepierzy, a Turczyn w Wiśle konia poić będzie.

Pułkownik Kirkor na czele korpusu swych oficerów przyjął nas prawdziwie po koleżeńsku, a podawszy rękę Hrabinie Zamoyskiej, zaprowadził Damy do szałasów dla nich umyślnie zagajonego. Po chwili zaczęto znosić półmiski pod któremi stoły się ugiwały i to bez przesady, bo były misternie plecione z chróstu, a kołaczki i mięsiska ciekawie wyglądały z pośród umajenia, jakby parter wybrukowany głowami zdumiałymi przed Panną Rachel albo Rubinim. Kucharz widać znał nasze żołądkowe słabości i dopisał należycie

Stu kilkunastu nas zasiadło, a wszystko wyborowej młodzi, bo choć komu i szron opruszył głowę to ja tęp krócej strzyże. Obiad był wysmienity, okraszony tureckimi bakalijami, bo piramid cukrowych z amorkami obok naszych, z lanc kozackich, iniano uczciwy smak niestawiać — ale wszystkiego fruktu podostatkim.

Ależ wino, Panie, to już warto mu dać było buzi i przyznać, że wysmienite — bo to nam Bulgary ciekawą o niem rozgadują powieść :

Owidysz niegdyś w tych tu stronach, jak my na wygnaniu, tęsknił za swoim apulijskiem, co go do Metamorfozy ożywiało swém tchnieniem, i posadził ojczystą macicę łatyńską gdzieś nad Dobrudżją a dzisiaj tak zwane lacryma Christi, — odtąd polubił małą Scytyję i często sobie jak i Orfeusz w Kara-kermanje popijając, miłośnemi wtórzył piosenki. Ale Niemcy z nad Renu i Sekwanskie Frauki, tak jak dziś pod pretextem oswobodzenia ziemi świętej, wynieśli krucyaty, i wlekli się umyślnie tędy aby Bułgarom ich winnice poniszczyć, a przez to swoje wina lepiej sprzedawać. Jakiś Gudpryd z Bulionu, wracając z Syryi ze swą hałasą, zabrał sobie Carygrad i pustoszył bułgarską ziemię — ale Bulgary zbili ich tu blisko Szumny, zabrali im 700 spahijskiej młodzi i jakoś sromotnie się na nich pastwili, co tak przstraszyło Franków, iż odtąd na widok Bułgara zawsze śmieszenie jakoś literę l, polykają. Więc Pan widzi że już przy winie z taką rodzimą matrykułą warto było i o dobrych zdrowiach pomyśleć, i bułgarską jęgodę uszanować.

Jakoż J! Zamoyski powstawszy, głos zabrał w tej treści : Panowie i towarzysze broni ! najpierwsze nasze uczucie dla Szlachetnego Cesarza tej ziemi ; On to, Panowie, w r. 1849 kiedyśmy złamani nieszczęściem, zażądali od niego przytułku, na groźby dwóch potężnych Mocarstw, tę wiekopomną dał odpowiedź : « Słabe » wprawdzie są siły moje, ale Bóg ojców moich przybędzie mi w pomoc, wołę raczej Tron mój, państwo i życie stradać aniżeli smutnych mych gości, których » jedyną zbrodnią że swą Ojczyznę kochają, i chcieli ją widzieć wolną, wydać na » gotową szubienicę. » — Panowie ! zdrowie tego z Władców Eurupy, który Polskę uważając za naród żyjący i dzielnego plemienia, jego współdziałanie przyjmuje, do dłoni nam oręż wkłada i obok swych chorągwi stawiać, zaprasza nas ! — Aż tu wszyscy jakby z działa i jedną piersią gromko huknęli, hurra ! Nasz kochany Sułtan Abdul-Medzyd ! i wypełnili kielichy co do kropli.

Turkom się to bardzo podobało i mówili że ich Padyszach o tym będzie wiedzieć iż go tak te Kozaki i Lechy kochają — i żeby nie to że im się wina pić niegodzi, by

liby pewno rado się z nami napili, bo swego Padyszacha bardzo chwala, ale na wino i na swinię krzywo patrzą. Tłómaczymy się jak można, geografją żołądkową; ale my swoje a Turczyn swoje, bo żeby nie to, to z resztą bardzo dobrzy ludziska. Polakowi to zawsze mówią Kardaszym, co znaczy Panie bracie! albo emszerym, mój ziomku! Turcy tylko cztery rasy mają za Szlachtę z którą się bratają: Osman, Lech Frenk i Madjar, a reszta na świecie to już same cygany i żydy pochrzczone, i tego mu z głowy niewybijesz, co kraj to obyczaj Panie.

Zaraz potem Jenerał wznosił toast Cesarza Napoleona III^o wołając: Zdrowie tego co zdźwignął Francją z nieładu, podjął zwichnione jej postannictwo, w okresie 40 lat jeden z Monarchów Europy, odezwał się do ujarzmionych narodowości, i aby był zrozumianym, do mieszczan Londyńskich się obrócił mówiąc: « prócz naszych flot i batalionów, w narodowościach mamy dla naszej idei równe naszym siły! » i zdrowie Monarchy co pierwszy rzucił rękawicę groźnemu ciemnotą, fanatyzmem i despotyzmem Carowi! Tu rozognione koło, dobyło równie gorącego z piersi echa, niech żyje Cesarz Napoleon III, nasza nadzieja! wiedzą bowiem Kozacy że mu są dłużni za hojne względy i słuszne ocenianie ważności ich elementu, z którym Napoleon I. miał Indyje odwiedzić, lecz na nieszczęście o Polsce zapomniał!

« Hej Panowie! świeże tu naszym uszom dźwięczą nadzieje, mówił znowu J. od Rządów zależy w części wyrzeczenie o naszym bycie; ale kiedyśmy doczekali tej oto błogięj chwili że już dumni jesteśmy z oręża przy boku, którym sobie przyszłość mamy znaczyć, skoro świat zna że nim władać umiemy; to i tę rolę zaorajmy na wiano dla naszej wspólnej matki, na miłość i cześć u bliźnich a na trwogę wrogów! Anglia nas równie hojnie obdarza orężem nawet grubszy, a zatem, zdrowie Wiktoryi Królowej W. Brytanii, dla nas łaskawej i szczodrej! I wszyscyśmy chętnie spełnili kielichy— a skrętnie, choć cicho się dopytywali: a ile lekko-konnych! a dali też pozycyjnych? a czy i z jaszczykami? a o zaprzęgach nie zapominać!— i radowało się to jak gdyby im jaką gęs złotą z Kalifornii przysłali; a to spiz i żelazo, Panie, któremi jak niegdyś Konwencya francuzka dowiodła, wojsko bitne a patryotyczne, choćby i bez chodaków, może sobie wszystko, nawet Ojczyznę zdobyć i na sławę zarobić, a inaczej to nas znowu mogą w kieszeń schować.

« Jednak Panowie, wszyscy wiecie, kto to pracując dla kraju, upada prawie pod brzemieniem nie lat, bo Bóg Go nam wyraźnie zachowuje, ale pod nawałem pracy, trosk, ofiar i ojcowskiej nawet dla nas tu pieczołowitości, kogo przyjaźne nam Rządy uznają za Reprezentanta i obrońcę Sprawy naszej, komu się to uczucie synowskie serc naszych, wdzięczności naszej należy, abyśmy z nim razem oglądali Polskę, i długie wolnych braci naszych dla Niego błogosławieństwa! Wszyscy nroczo i szczerze krzyknęli: Wiwat X. Adam Czartoryski i ochoczo wypróżnili kielichy.

« A teraz Panowie, i Mołojcy! ten wierny a genialny Xcia Adama pracownik, co oblekając w ciało swą ulubioną myśl wieszczą że Rusini i synowie ich Kozacy są raz braćmi Polaków ze krwi i z rodu, drngi raz z ducha jako dążący coraz wyra-

źnięć do wspólnej z nami swobody i jedności politycznej: ten żołnierz, pisarz, poeta i niepospolity polityk, co mimo przeważnych wrogami narzucanych przeszkód, jest prawdziwym twórcą, ojcem i wodzem tych oto pierworodnych waszych hufców — jemu to bracia i mójcy naszą miłość, wdzięczność i posłuszeństwo tym toastem stwierdzamy! i spełnił duszkiem kielich aż do dna, a co żyje zabrzmiało potężnym okrzykiem: wiwat nasz kochany Sadyk Basza!

Spełniwszy tedy tę część żywotną obiadowego programu, z kolei starszeństwa dziarski pułkownik Kirkor, wystąpił ze zdrowiem wypróbowanego w boju i w radzie Jła Zamoyskiego, a następnie jego młodziej wiekiem ale bogatęj wieńcem cnót polskich, Żony, a Córy zacnego Działyńskich domu. — Tutaj rozochoczone rycerstwo porwawszy Jeenerała na ręce, obnosiło go z miłym dla Hrabiny tryumfem, a przestrzeń rozlegała się ulubionemi imionami, Zamoyskiego, Sadyka, Kirkora, Siubickiego, których z kolei obnoszono jakby dla wypiaśtowania ich, żołnierskimi rękami, na przyszłych Dowódców. Bo to nie sztuka przyjść do gotowego, ale nam trzeba dziś wszystko stwarzać czegośmy szanować nieumieli, i dla tego stracili. Otóż Pan Bóg skazał nas na wygnanie jak grzesznego Adama z raju; — cegietka po cegietce, musimy, marnotrawne syny, dom powalony podnosić w pocie i krwawym znoju, abyśmy go zamieszkać mogli na chwałę Boga a pożytek bliźnich.

Ostatni toast; niech żyje wspólna nam Matka co jeszcze niezginęła kiedy my żyjemy; był ukraszony wzniosłym Ukraińskim śpiewem — a za nim śpiew polski; oby, dwa malowały całą poezją serc tu zebranych i cały urok wiary w świetną przyszłość tych dwóch najdzielniejszych Sławiańskich plemion. Oto jakie są nasze biesiady — lecz ten błąd tylko narys, jest pewno zarazem i zwierciadłem tajni łona i wnętrzości Polski, bo ona choć w milczeniu, tchnie równym zapalem temu, jaki jedna swobodniejsza chwila z wolniejszych tu serc wylała. A takich chwil mało w życiu naszych braci.

O dziesiątej wieczorem wszyscy się rozjechali do obozów z silniejszym ogniwem braterstwa i świętości naszych celów, dumając drogą, ten o Polsce, ten o Litwie, ten o Ukrainie, a wszyscy tęskniąc za wojaczką, za nowemi przygodami, za żywszemi nadziejami.

Wierny pański przyjaciel i sługa. M. W.

NB. Przepraszam za nieosobliwą kaligrafią, bo to Panie na kolanie gryzmołę.

A niech też Pan wie i o nowych awansach — co to było radości, a krętów o oficerskie efekta, a powinszowań, a polewania szlif, jak to mówią? młodziki prosili starych żeby ich nczyli komend, salntowania palaszem, obozowej i forpocztowej służby, i zaraz te młodociane lica przybrały wyraz pewnej wojskowej powagi i dojrzałości, rzekłbyś Panie, inni ludzie, tak się to przejmuję swém powołaniem. Aż miło żyć w tej kozackiej pasiece — ho to brzęczy dzień cały a i noc przegwarzy — ja myślę że to się będzie dobrze biło, bo duch jest i jakoś to dobrze do ładu już przyszło dobrym kierunkiem i rozkładem ćwiczeń wojskowych.

A ci jeńcy których przemądrzała Europa za Moskali trzyma, toć to Panie poczi-

we polskie dusze ; proszę posłuchać co ci odpowie, jak mu o Caru i o prawosławiu kto wspomni : « Czernihów, to Polaszca, Kijów i to Polaszca, Mohilew wsio to Polaszca bracie, i budżet Polaszca i sława Bohu, kohda Europa poprużyt nam ruku ! » Otóż widzi Pan jakbyśmy to my z nimi protokoły spisywali — ale trzeba może żeby pierwój Moskałe spisali dyplomatom skórę, toby się dopiéro od nich prawdy doczekał, tak jak Piotr W. kiedy obu stron adwokatów kazał wybatożyć, i przyznał się że obydwu łgali.

Oto imiona 17stu świeżo awansowanych na oficerów : Witwicki Seweryn, Lochman Ewaryst, Olszewski Alexander, Wysocki Jan, Michalski Michał, Jastrzębski Józef, Marecki Michał, Torczyński Alexander, Malczewski Piotr, Cetkowski Dyonizy, Pietraszkiewicz Bolesław, Figietty Narcyz, Mroziński Kazimierz, Matuszewicz Alexander, Kentrzyński Władysław, Konstantynowicz Alexander, Klem Henryk.

O awansach na wyższe stopnie nic nie mówię, bo codzień komuś przyjdzie to nominacya to dyplom — a i jakieś tam paki w Warnie wylądowano, i mówią że tego jest tyle, że dla amatorów licznych nawet niezabraknie przyzwoitego opatrzenia ; ale o tém Pannu nie piszę, bo musisz lepiej wiedzieć po czemu nasza pszenica.

Times z 5go Lipca 1855, w swój korespondencyi krymskiej mówi : « awangarda « posunęła się aż pod dworek Hr. Pirawskiego zkąd widok roztacza się na dolinę « Bajdarską. Jestem przekonany że wszystko co poeci rossyjscy mówią o piękności téj doliny, nie jest przesadzone. Mickiewicz powiada, kto nie widział brzegów Czernaji i niesłyszał słowików Bajdarskich, niezna Krymu. » Gdzieindziej cytuje nawet z pamięci wiersz Mickiewicza. Radzibyśmy się dowiedzieć kiedy mu to Mickiewicz powiedział i na jakiej rosyjskiej niwie z nim się zapoznał ? Bo my wiemy ; że Krym jest pelen imienia Mickiewicza, i najlepszy tego dowód znajdujemy w korespondencyach głośnych w całym świecie, a tyle zaszczytno przynoszących Dziennikarstwu angielskiemu. Że oni to wielkie imie znaleźli na miejscu, można być przekonany, gdyż Anglik rzadko z wiadomościami od siebie wyjeżdża, ale najczęściej z niemi wraca. I *Daily News* z 4go Lipca mówi :... « dostaliśmy się nagle na sławną dolinę Bajdarską, którą słynny poeta polski (nie rosyjski) Mickiewicz opiewał z takim zachwyceniem. » Tak jest, głos téj czystej duszy i piersi, którym nie bez chluby, przekazał po sobie Goethe berło poezyi, żyje i przetrwa w nieśmiertelnych jego pieniach. A jednak liczni dopisywacze Angielscy niedostrzegli, że Sonety Krymskie nie są tyle opisem półwyspu, ile smutnym obrazem, smutniejszej jeszcze rzeczywistości położenia Polski. Jako wygnaniec i więzień, Mickiewicz w Sonetach, rozkrywał duszę, głosem ponętym dla Polaków, jako wielki poeta i wzorowy patriota, który karmił narodowego ducha wiarą i konie niecznością zmartwychwstania.

Pieśni Salomona. które są li tylko Sonetami przebijającymi w cieleśnych kształ-

tach kobiety, policzono do pieśni kościelnych; większem daleko prawem Sonety, gdzie najmniej o roskoszach, a najwięcej o Ojczyźnie, policzyćby rychło należało do uroczystych pieśni narodowych.

Niechno Polacy zajrzą do tych Sonetów *a. p. Grób Potockiej* :

Tam na północ, ku Polsce, świecą gwiazd gromady;

Dla czego na tej drodze błyszczą się ich tyle?

Czy wzrok twój ognia pełen, nim zagasił w mogile,

Tam wiecznie lecąc, jasne powypalał ślady?

Polko i ja dni skończę w samotnej żalobie;

Tu niech mi garstkę ziemi, dłoń przyjaźna rzuci;

Podróżni często przy twym rozmawiają grobie,

I mnie w ten czas dźwięk mowy rodzinnej ocuci :

I wieszczę samotną piosnkę dumając o tobie

Ujrzy bliską mogilę, i dla mnie zanuci.

A w *Pielgrzymie*, ileż to szczytnych uczuć i obrazów ?

. . . Litwo? piał mi wdzięczniej twe szumiące lasy

Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice,

I weselszy deptałem twoje trzęsawice,

Niż rubinowe morwy, złote ananasy etc.

Obowiązkiem jest naszym wspomnieć tu o znakomitej pracy P. Klaczki o Sonetach Kryńskich, umieszczonej w *Revue Contemporaine*, który to przegląd zalicza P. Klaczkę do swych celniejszych pisarzy. Daje on Sonety w tłumaczeniu francuzkiem, podjętém przez R. Racyńskiego, i robi Francuzom przysługę, gdyż lubią rzeczy mocne, głębokie, ale bez zadania sobie pracy. P. Klaczko, bogaty erudycją, dowcipem często uszczypliwym, ale często też pełen entuzjazmu dla wewnętrznej wartości przedmiotu, jest dla nich pożądanym wykładaczem piodów obcych.

(*Artykuł nadesłany.*)

Mówilem poprzednio o służbie publicznej: obecnie powtarzam, że ona miłości Ojczyzny i poświęcenia jedynym dowodem. Nie myślmv aby służba, obowiązek, był odarty z wszelkiego uroku poezyi, i, tylko dla prozaicznego życia właściwy, zasługiwał na lekceważenie wszystkiego cokolwiek więcej poetyczne, bujniejsze, swobodniejsze.

Służba wprawdzie ogranicza wolność, ależ wolność każdego człowieka jest ograniczoną przez potrzeby narodowe społeczne i ludzkości i tylko despotyzm lub swawola temu ograniczeniu się nie poddaje, a przecież tak w despotyzmie jak swawoli nie masz nic wyższego, nad ziemskość, zwierzęcość, niema zatem poezyi.

Czyż niema poezyi w poświęceniu Ojca dla dzieci, kiedy wszystkiego się zrzeka

aby im dał wychowanie; głód cierpi, aby dzieci swoje od głodnej obronił śmierci? Czyż niema poezyi w posłuszeństwie syna dla Ojca, w miłości wzajemnej, w pożyciu małżonków? ah zaprawdę, najpiękniejszą sielanką lub najwznioslejszym dramatem jest życie domowe, poeta je tylko oddaje w swoich utworach, — a przecież w tém życiu obowiązek pierwsze zajmuje miejsce; właśnie pojęcie i dopełnienie tego obowiązku stanowi najpiękniejszą stronę życia rodzinnego.

Czemuż tego prostego przykładu nie zastosujemy do życia publicznego, dla czegoż obowiązku jaki z taką gorliwością wypełniamy w rodzinach naszych, uie mamy przenieść na obszerniejsze pole, bo narodowe? dla czegoż uie staramy się abyśmy tam byli takimi jakimi jesteśmy w grouie domowém? Gdybyśmy wszakże z życia rodzinnego czerpali naukę i przykład, w życiu publiczném byłoby więcej ładu, poświęcenia, miłości, co by dawało Sprawie narodowej więcej siły, jednało większy szacunek i zabezpieczało ją od wszelkich zboczeń, na które namiętność nasza często ją naraża. Wówczas to, pojęlibyśmy wzniosłe stanowisko Naczelnika narodowego, potrzebę takowego nieodzowną i stanowisko ludzi służby publicznej; wówczas byśmy uczuli i ujrzeli ile tam jest poezyi, ile poświęcenia, uczucia godności człowieka i prawdziwie człowieczeńskiego dostojeństwa.

Zdaje się że tak zwana romantyczność, wszędzie rozburzyła, roznamiętniła przez wybujałość wyobraźni i podniosłość uczuć. W poezyi, filozofii, polityce i stosunkach rodzinnych, wszędzie widzimy jęj gwałtowne działania. To życie nie ujęte prawami wyższemi, pojęciem rzetelnego stanowiska człowieka, narodu lub ludu, lub rodziny, którego alfa i omęga była sama wyobraźnia i samo uczucie, rozpalilo serca, które schwyciła namiętność i rzuciła na pastwę materializmu i zepsucia. Jeżeli taki stan chorobliwy powszechny nas nie dobił, wiinni jesteśmy jedynie Mężom, dla których obowiązek narodowy był najwyższém prawem, a służba publiczna celem całego życia. W gronie tych mężów jest naszój narodowości nieskażony przybytek, tam jęj źródło, tam życie, które udzielając się społeczeństwu swojemu utrzymuje takowe na wzniosłym stanowisku poświęceń i obowiązków względem Sprawy. Któż zatem tego stanowiska narodowego uznać nie zechce, pozycyą jemu przewodniczącą lekce sobie waży? . . . Oto despotyzm lub swawola, despotyzm jako niby wyższy nad wszelkie obowiązki i prawa — swawola, jako samolub, niewolnik namiętności — I powiadają u nas, Emigracya nam przeszkadza, zatem jest szkodliwą — szkodliwą jest dla swawoli, której zdaje się że obowiązek narodowy, tylko taki jest właściwy, któryby jęj dogadzał, podnosił ją i schlebiał — szkodliwą jest dla idei despotycznych które starannie rządy zaborcze u nas pielęgnują, bo ona naucza i strzeże uszanowania woli ogółu, nie zaś woli jednego, lub woli doktryny. Ci właśnie co znaczenia Emigracyi nie pojmują, poniżają także służbę publiczną obwiniając ją o służalstwo, lub osobisty interes. Wprawdzie, ubolewaliśmy nie raz nad moralną niedojrzałością Emigracyi: ten rozdział na stronnictwa, wojujące piórem i ciskające na siebie wzajemne potwarze, nie jedua dla nięj powagi na wewnątrz ni na zewnątrz.

Te osobistości wydzielające się z niej i mniemające że je kraj tyle ceni ile one same siebie cenią, litością przejmowały serca. Nakoniec omdłałość wyobraźni wyższych stanowisk, którzy zamiast przyczyniać się do organizacyi służby publicznej, byli nieraz nieszczęśliwą zawadą do ustalenia koniecznej jedności, boleścią nas przejmowała. Ale całość, duch poświęcenia, pojęcie wyższe obowiązku, oto były cnoty, jakie wynagradzały jeszcze niedostatki.

Zerwane stosunki rodzinne pomiędzy Krajem a Emigracją przyczynić się musiały wiele do jej słabości; niech mi zacni na wygnaniu będący Rodacy wierzą, że te stosunki rodzinne tylko organizm narodowy zwiążę, a organizmu narodowego być nie może bez narodowego Naczelnika i służby publicznej.

Z jakąż radością słyszymy i czytamy « Emigracja uznaje Naczelnika, służba publiczna się organizuje, Emigracja się jednoczy » o cześć Wam bracia, cześć!... Wróg wam mówił żeście szaleni, żeście skonali, a wy pełni rozsądku i życia; albowiem, ktokolwiek organizm narodowy uznaje, poddaje się takowemu, ten tylko jest człowiekiem pełnym poświęcenia, które udzielając się innym, wywołuje następstwa zbawcze.

Organizm narodowy z Naczelnikiem, jest to siła opiekuńcza i wyzwająca Naród; grupowanie się po za takowym organizmem, lub jakakolwiek wyłączość, niby niepodległość, jest to siła przeciwna, osłabienia i śmierci narodowej. Przepraszam Cię, Panie Redaktorze, za tę może przydługą przemowę, jeżeli pozwolisz, to kiedy nie kiedy w tym przedmiocie uwagi moje nadeszły — jak dla was tak dla nas potrzeba wzajemnego porozumienia się. Nie mogę na teraz wszakże tego pisma dokończyć bez zrobienia krótkiego przypisku.

Odbieramy tu listy od ludzi znanych z zasad organicznych, których stanowiska na placu boju zdobyte, robią ich wydatniejszymi pomiędzy nami. Ci mężowie zalecają nam spokojność, cierpliwość; dopóty oni nas nie zawezwą, dopóki sami w polu nie wystąpią. Za takie rady należy im się rada wzajemna. Nikt nas nie ma prawa używać, tylko ten kto reprezentuje naszą Sprawę; odezwy lub przykłady pojedynczych osób, zachęcać tylko mogą ludzi którzy inaczej Sprawie służyć nieumieją, tylko za pośrednictwem tych lub owych osobistości. W takim zaś razie tych prowadzićby należało odpowiednio potrzebie ogólnej. Lepiejby zatem szanowni nasi doradcy zrobili, gdyby tych którzy im ufają i skłonni są do naśladowania, nakłaniali raczej do organizacyi moralnej, do uznania punktu jedności ogólnej jako środka narodowego żywotnego, który nam Opatrzność sama za pośrednictwem przyjaźnych Rządów jasno wskazuje.

JEDEN Z PRENUMERATORÓW Z POZNAŃSKIEGO.

KONCERT XIĘŻNY MARCELINY Z RADZIWIŁÓW CZARTORYSKIEJ W LONDYNIE.

(wedle *Morning Herald'a* z 18 Lipca 1855.)

Margrabia Breadalbane, Prezes Towarzystwa Londyńskiego Przyjaciół Polski,

użyczył swego wspaniałego gmachu w Park Lane, na danie Koncertu z którego przychód przeznaczony był na zasilenie funduszu dobroczynnych Towarzystwa. Bilety sprzedawane były po dwa funty sterlingi; a chociaż to cena niezwykle wysoka, wielka jednakowoż sala balowa Margrabiego wypełniła się publicznością całkowicie. To co ten Koncert szczególnie zalecało, co najmocniejszy budziło interes, była zapowiadzana gra na fortepianie Xiężny Czartoryskiej, liczącej się do najbieglejszych amatorów, a której talent równie serdecznie jak wysoko jest ceniony w wysokim Kole towarzyskiem do którego Jęj Xiążęca Mość należy. Ucenica ulubiona Chopin'a, Xiężna Czartoryska tak mocno przejęła się właściwym temu sławnemu mistrzowi stylem, iż powszechnie jest przyznanem że dziś, kiedy Chopin nieżyje, nikt tak prawdziwie muzyki jego nieoddaje jak Ona. Zdaje nam się że rzadko kto, z pomiędzy nielicznego poczetu amatorów, wyrównać potrafi w grze Tej Damie rodu wysokiego; a co do artystów z powołania, których jest moc niezliczona, jesteśmy pewni że żaden Jęj nie przewyższa. Że ćwiczenia w pokonaniu trudności mechanicznych instrumentu ze strony Xiężny miały być wielkie to samo z siebie się rozumie; ale, nigdyby były niewystarczyły gdyby im nie towarzyszyły rzadkie podniesienie duchowe. Sztuki w których się słyszeć dała były: *Beethoven'a*, *Trio na C mineur*; *Mozart'a*, *Sonata na A*, na skrzypce i fortepian. Jako osobliwość i to jeszcze nadmienimy że Xiężna pochodzi z rodu Radziwiłłów, rodu tak szczerzytnie znanego z natchnień jakimi przejął Beethoven'a. Nie potrzebujemy dodawać że do wykonania tych arcy-dzieł niepospolitej trzeba biegłości w palcach; obok niej ton, koloryt i uczucie poetyczne wydane były jak najpiękniej, skutkiem czego było że każda sztuka obfitowała we wszystko czego tylko można było życzyć, a dodać śmiało możemy, że zawierała więcej niż można było oczekiwać. Po odegraniu dwóch sztuk Chopin'a, kiedy publiczność przeciągnięta oklaskami poznać dawała że radaby słyszeć powtórzenie, Xiężna zamiast powtórzenia, zagrała jeden z ostatnich nie ogłoszonych utworów Chopin'a. Utwory to zachwycające; ale oddać wdzięk, wyrażenie i nieporównaną delikatność z którymi je Xiężna odegrała, przechodzi naszą możność.

Dzienniki wymieniają dalej nazwiska osób które były na koncercie. Lista jest długa i zawiera najświetniejsze imiona wysokiej arystokracji angielskiej.

Po Koncercie, Margrabia Breadalbane złożył Xiężnie adres dziękczynny od Rady Towarzystwa Przyjaciół Polski, adres natchniony wspaniałym aktem Xiężny a brzmiący jak następuje:

Pani, powołani przez Radę Towarzystwa przychodzimy wynurzyć Waszj Xiążęcej Mości wdzięczność i uwielbienie jakimi przejęci jesteśmy żeś Wasza Xiążęca Mość, w chwili kiedy złożeni wiekiem i chorobą współrodacy Twoji takiej pomocy jak najbardziej potrzebowali, poświęciła, bez oglądania się na własną niewygodę, ku ich usłudze świetny talent któryś otrzymała w darze.

Ale Rada, ciesząc się niewymownie ze zmniejszonej Twym aktem biedy pojedynczych osób, widzi jeszcze w zachodach Twojich droższą i cenniejszą wartość. Dziś,

nieprzyjaciele narodowej niepodległości i wolności konstytucyjnej starają się dopiąć swoich zdróżnych zamiarów podniecając jedną przeciwko drugiej klasy z których się społeczeństwo składa. Nic tak nieprzeraża strouników despotyzmu lub podżegaczy anarchii jak kiedy widzą tych, których rod i położenie robi, że tak powiemy, naturalnemi naczelnikami ludu, postępowaniem swoim zajmujących miejsce które im Opatrzność przeznaczyła. Naród którego panowie i książęta są niemi nie tyle w tytule co w czynach, może zaprawdę dać się przemodz sile albo zdradzie swoich przeciwników ; ale, mamy przekonanie, że godzina jego niedaleka kiedy powstanie na nowo i zajmie miejsce które mu cnoty jego zaznaczają.

Mamy zaszczyt być, Pani. z wielkim szacunkiem Waszój Łiążęcej Mości najniżsi słudzy.

BREADALBANE, Prezes

William Lloyd BIRCKBECK, Sekretarz Honorowy.

List Księdza BRZAŃSKIEGO, datowany ze Stambułu, 30go Czerwca, zawiera co następuje :

Po świętach Wielkiej Nocy w tydzień, otrzymawszy nominacyą na Kapelana pułkowego, w sam dzień odjazdu 450 naszych ziomków, udałem się do Kościoła Śgo Benedykta, w towarzystwie : Jenerała Hr. Zamęyskiego; Majorów: Jagmina i Wieruskiego; Pułkowników: Parzka i Gościennińskiego, i wielu innych oficerów na nabożeństwo, które odprawiłem celem uproszenia u Boga błogosławieństwa na drogę tym pocziwym naszym ex-więźniom udającym się do naszego pułku. Po odśpiewaniu Mszy Ś. przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, rozpocząłem supplikacye; pobożna nasza dziatwa z płaczem powtarzając każdą strofę, do łez pobudziła obecnych w Kościele Kapłanów, Zakonnice i Ormian katolików, którzy choć nierozumieli naszego smutnego pienia, jednak w duchu czuli i rozumieli że się Polacy modlą za swoją Ojczyzną, bo sam Przełożony Jenerałny oświadczył te słowa: « nierozumiałem coście śpiewali, ale serce mi mówi, że za Ojczyzną do Boga te pienia posyłaście; oj da wam Bóg waszą Ojczyznę, bo my wszyscy duchowni za wami Boga błagamy, » — Po udzieloném błogosławieństwie ruszyliśmy na okręt *Periclès*, odbiwszy od lądu, po 18sto godzinnęj podróży, przybyliśmy do Warny; a uastępnie, po trzy dniowym marszu, do Szumli, gdzie nasz pułk zostawał na kwaterach. Objąwszy moje urządowanie przy pułku, rozpocząłem spowiedź wieikonończą, gdzie po dwóch tygodniach 450 do stołu Pańskiego przystąpiło. Widzisz, kochany Redaktorze, że na ziemi wyznawców Mahometa, my się modlim i obrządki naszej religii publicznie odbywamy. Po dwa razy nawet Baszowie tureccy byli obecni Mszy S. Ale bo też my tu w Turcyi tak samo jak w Polsce zwyczaję naszych przodków zachowujemy; i bez różnicy stopnia, począwszy od Jenerała aż do

żołnierza, w niedzielę i święta, na nabożeństwie wszystko się znajduje i w największej pobożności zanoszą swe modły i pienia do Boga. Od sześciu tygodni jesteśmy w obozie; a i tu, pod namiotem wystawiwszy i ubrawszy w kwiaty ołtarz na którym sprawuje się ofiara, modlim się za naszą ukochaną Ojczyznę aby ją nam Bóg jak najprędzej przywrócił.

Dnia 11 b. m., oddział Rodaków, złożony z 57 ochotników udających się do szeregów kozackich w Turcji, pod komendą Kapitana ORDONA, wypłynął z Gravesend do Gibraltaru, na statku parowym *Victory*.

Ksiądz NIEWIADOMSKI nprasza o zamieszczenie następującej odezwy do Rodaków:
Paryż, d. 11 Lipca 1955 r.

Kochani Ziomkowie,

W tych dniach wyszedł manifest lub odezwa rewolucyjna pisana sfałszowana pod mojem nazwiskiem i po różnych domach, kawiarniach w Paryżu i na prowincyi, jak mnie o tém donoszą, rozesłana, aby mnie skompromitować i z Francyi wypędzić. W Manifestie tym oszczerca brudoy, czeroi osoby dla których ja zawsze z szacunkiem byłem i jestem; żąda pieniędzy i składek których ja niepotrzebuję, ho w karty do kilkaset franków nie przegrywam ani się upijam, jak się to może fałszerzowi manifestu zdarza. To co zapracuję wystarcza dla innie i do podania ręki według możliwości przyjaciółom braciom. Wyznać tn muszę że ja nie jestem w pretensjach do wydawania manifestów: tam gdzie tego potrzeba była, spełniłem obowiązek Xiędza polskiego bez manifestów i czekam jako ofiara należąca się ołtarzowi Ojczyzny na rozkazy tych co kochają Boga i Ojczyznę z całego serca, bez pretensyi wywyższenia się. Cała moja nadgroda, gdy mi ją Bóg udzielić raczy, poledz na placu hoju za Polskę; a, gdy trafem nie zginę, miejsce Wikaryusza na wsi, z ludem polskim żyć i umrzeć, którego nad samo życie umiłowałem: to największa dla mnie dostojność i szczęście.

Nie jestem ani Republikaninem, ani Demokratą, ani Arystokratą, słowem żadnym sekciarzem; jestem Xiędzem katolickim polskim, uczniem Chrystusa Pana, kocham Boga z całego serca i duszy, a bliźniego jako siebie samego; do tej prawdziwej cnoty zapraszam republikańców, demokratów, arystokratów i wszystkich ludzi, ażeby ja nie teoretycznie ale praktycznie wykonywali. Pragnę przytém z duszy i serca żyć i umrzeć jako Polak chrześcianin, sprawiedliwy i uczciwy człowiek: — oto mój Manifest i wyznanie wiary, za co życie oddam.

Proszę kochanych Ziomków do których manifest sfałszowany i podpis mój doszedł, takowy na ręce moje odesłać, co mi posłuży do łatwiejszego wyśledzenia fałszerza, którego już policyjnie szukam, albo ktoby miał o nim wiadomość, był łaskaw mnie zawiadomić.

Zostaję z winnym szacunkiem

X. JÓZEF NIEWIADOMSKI, Aumonier du Père-Lachaise.

Z obozu nad Kamczykiem, 29 Czerwca 1855.

DO J. W. JENERAŁA SADYKA PASZY, DOWÓDZCY KOZAKÓW SUŁTAŃSKICH RUMELII I ANATOLII.

Raport.

Posyłam do Warny Oficera z eskortą, dla przywiezienia efektów które Major Lange prowadzi. Namioty, podług listy przysłanej mi przez J. W. Jenerała, w całości odebrałem. — Do Sylistrii, po pałasze i lance nowe nieposyłam, gdyż Mahmud Pasza mię uprzedził iż nas w krótcie zawiadomi czy wyruszamy pod Sylistrią, bo w tym razie efekta na miejscu odbierzemy; czy też otrzymamy inne przeznaczenie, i wówczas furmankami dowiozą nam je na miejsce.

Oprócz kilku rozkomenderowanych oddziałów, pułk mój ma pod bronią: Oficerów, 29; Podoficerów i żołnierzy, 480; niefrontowych, 53; koni frontowych, 527; jucznych, 130; ludzi chorych na febrę, 14.

Poszę J. W. Jenerała o śpieszne zastąpienie siodła i musztuków zdanych drugiemu pułkowi dla musztry. Potrzebuję i koszul więcej, gdyż przez Ałaj Eminiego odebrałem tylko 552. Trzeba nam zmienić kociołki, bo te co mamy są za wielkie. Transport kołpaków, ładownic, pendentów i 5 trąbek przyprowadził nam Por. M. z Bukarestu; ale sukna daleko mniej niż rozkazano.

W czasie przejazdu Wielkiego Wezyra, mój Pułk wystąpił na Jego przyjęcie; i miałem zaszczyt otrzymać pochwały tak za rejestrowych jak i nie regularnych Kozaków; — od Marszałka, zaś, podwójne podziękowanie. Dzisiejszy Komendant, Mahmud Pasza, okazuje nam największą przychyłność i ma o nas wielkie staranie, dla tego też nie brakuje nam ani żywności ani furazu. Ludzie są w dobrém zdrowiu, a konie w dobrym stanie. W naszej brygadzie, którą ja od wyjazdu Jenerała Zamoyckiego komenderuję, jest cicho, porządek i żywa chęć oglądania Osoby J. W. Jenerała między swemi dziećmi.

Pułkownik FR. KIRKOR.

Obóz pod Marasz, 9 Lipca 1855.

DO J. W. JENERAŁA ZAMOYSKIEGO.

Raport

Dnia 2 Lipca, Kapitan Swiejkowski i Por. Ahmetowicz pojechali do Warny, dla odebrania pałaszów i siodła francuskich dla naszego pułku. Wraz z oddziałem jeńców ochotników z Anglii, w liczbie 254, pod dowództwem Majora Boskiego, przybyło 9 kobiet i 6 dzieci, będą więc bazarki i praczki. Oddział przyniósł chorągiew Polską z Orłem i Pogonią otoczoną herbem Anglii, Francji i Turcji. Przywiózł także karabinków angi: 500, pałaszów 500, rewolwerów 500, aptekę zaopatrzoną lekarstwami, pakę narzędzi chirurgicznych. Uformowałem zaraz 6ty Szwadron i

wzmocniłem pięć pierwszych. — Dnia 4 Lipca, X. Kapelan Brzański przywiózł z sobą ze Stambułu 36 pak efektów dla pułku ; a 6go, P. Pikulski przybył z Francji z 52 ochotnikami, których zaraz rozdzieliłem po Szwadronach.

Szwadron 6 złożony z samych artylerzystów oddałem Kap. artylerji Kłosowskiemu.

Dnia 8go, po paradzie kościelnej, rozdałem pułkowi francuskie pałasze ; siodła też nadchodzą. Nowo przybyłych oficerów, podług złożonych dowodów, znałem stopnie aż do czasu decyzji Pana Jla inni, w liczbie 23, tymczasowo wcieleni są jako podoficerowie do Szwadronów dla pełnienia służby.

Bardzo tu oba pułki sarkają na gadaniny Londyńskie i Paryskie, jakobyśmy przyjmowali ludzi skażonych ; owszem, ostrzegamy takich, niech się na zawód nie narażają, bo brudów między sobą cierpieć niemyślimy, i jeżeli pobłażać możemy opiniom, to nasza organizacja, kompanią poprawczą dla Emigracji, jak to nam sami Panowie Jenerałowie powtarzacie, być niepowinna. Nietylko jesteśmy początkiem, ale i wzorem dla innych być pragniemy.

P. Pułkownik, SŁUBICK.

Dnia 1 Sierpnia, a więc przed zamknięciem Parlamentu, jako ciąg dalszy i korona wszystkich Meetingów które się odbyły w Anglii za Polską, ma być jeszcze w przedmiocie Polski walne zebranie w Londynie. Jenerał Sir DE LACY EVANS, bohater Krymski, zabierze krzesło ; cargrabia na BREADALBANE, hrabia na SHAFTESBURY, hrabia na HARRINGTON, vice-hraba EBRINGTON i wielu członków Parlamentu już się oświadczyło, że udział w nim wezmą. Jest więc nadzieja że zgromadzenie będzie poważne i świetne. — Sir DE LACY EVANS jest to stary, znany przyjaciel Polski ; znane jest również i wysoko cenione dzieło jego jeszcze z czasów rewolucji naszej, przeciwko Rossii pisane, odsłaniające system jej grabieży i rozszerzania ; znane jego odznaczenie się w Krymie, nadewszystko pod Inkermanem : stoi więc waleczny ten mąż w obliczu Anglii w świetle uroczem jako ten z Anglików co naj-znamienicij walczył przeciw Rossii, orężem i piórem. Następstwem badań jego i przekonań była szczerza miłość do Polski, za którą, przy każdej zdarzonój sposobności, stale i z serdecznością przemawiał. Nie można było lepszego dobrać Przydujającego.

Z numerem 4^m. rozpoczął się rok drugi pisma *Wiadomości Polskich*..

Mam zaszczyt prosić Szanownych prenumeratorów aby prenumeratę zaległą i bieżącą zechcieli nadesłać. — Na 18cie arkuszy pisma, które w przeciągu roku poszytami arkuszowemi, lub półarkuszowemi wychodzi, prenumerata fr. 10 wynosi. W Paryżu, można prenumerować kwartalnie, na prowincji tylko półrocznie.

Ktokolwiek należytości zaległej nie uiści i prenumeraty z góry nie zapłaci, pismo mu nie będzie posyłane.

Za regularność co do expedycji pisma na przyszłość się zaręcza. Gdyby kto z Szanownych Rodaków, jakiego poszytu nie odebrał, zechce na mój koszt reklamacyę w języku Francuzkim nadesłać.

W Paryżu roznoszący pismo upoważniony do zbierania prenumeraty.

Z prowincji *par un mandat sur la poste* takową odbieram.

W Anglii nprosiłem pana Jana Terleckiego, zamieszkałego w Londynie 10, *Duke street, Saint James's*, aby ściąganiem się takowój zajął.

Adres mój 129, *Boulevard Montparnasse*.

J. ŁOPACIŃSKI.

dnia 25 Lipca 1855.